

Przybysz, Grzegorz

Powstanie Styczniowe na Zachodnim Mazowszu

Przegląd Pruszkowski nr 1, 25-33

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Powstanie Styczniowe na Zachodnim Mazowszu

Obraz geopolityczny naszego kraju poprzedzający wybuch Powstania Styczniowego oraz jego ogólny przebieg jest Państwu zapewne znany, choćby z wiedzy nabytej w szkole. Jednakże niewiele wiemy o wydarzeniach związanych z zachodnim regionem Mazowsza.

Bezpośrednią przyczyną, tak jak na terenie całego Królestwa Polskiego była branka ogłoszona przez szefa tajnej policji carskiej – Siergieja Muchanowa. Branka teoretycznie miała zapobiec coraz większym ruchom wywoleńczym w Królestwie Polskim i planowanemu, kolejnemu powstaniu, jednak w praktyce okazała się fiaskiem.

Metoda poboru była prosta: żandarmeria rosyjska wyciągała na siłę z domów młodych mężczyzn, przeważnie nocą i natychmiast przewoziła ich do garnizonów wojskowych.

Młodzież zaczęła ukrywać się, uciekać do lasów, m.in. do Puszczy Kampinoskiej, gdzie tworzono pierwsze bataliony powstańcze. Oddziały te były dowodzone przez oficerów i podoficerów polskich, byłych żołnierzy zawodowych armii carskiej.

W naszym regionie zorganizowano cztery takie bataliony: w lasach Radziwiłłowskich, w Skierniewickich, w Puszczy Bolimowskiej i największy, w Puszczy Kampinoskiej. Od jesieni 1862 roku w Kampinosie stacjonował sztab powstańczy dowodzony przez Zygmunta Padlewskiego. Był tu również ze swoimi oddziałami pułkownik Ludwik Żychliński, który zorganizował batalion piechoty, składający się głównie z młodzieży warszawskiej, nazwany przez niego – Dziećmi Warszawy.

Czy działania militarne ominęły podwarszawską wieś letniskową Brwinów? Nie wiadomo. Natomiast biorąc pod uwagę istniejącą tu od 18 lat linię kolejową oraz biegnącą tędy drogę łączącą Kampinos z Błoniem i z Nadarzynem jest wielce prawdopodobne, że przez Brwinów szła powstańcza kontrabanda.

Tymczasem w najbliższej okolicy aż wrzało. W maju 1863 roku w pobliskim Pruszkowie i Grodzisku, ze względu na grożącą wyspę musiano szybko przerzucić ukrytą broń do folwarku Dęby, w lasach Osuchowskich pod Mszczonowem. Były to sztucery, pistolety, rewolwery, proch, amunicja oraz pałasze i sztylety. Broń została zakupiona jeszcze zimą 1862 roku w Anglii, w Belgii i we Francji, i to dzięki fundacji założonej przez brwinowianina, kapitana Feliksa Nowosielskiego, uczestnika Powstania Listopadowego – kawalera *Virtuti Militari*.

Przerzut uzbrojenia odbywał się niedaleko Sosnowca, w tak zwanym trójkącie granicznym, czyli u zbiegu trzech granic – pruskiej, austriackiej i rosyjskiej. Broń chowano w ścianach i podłodze wagonów z węglem i, jeśli wcześniej nie została wykryta przez Prusaków, lub Austriaków, i nie wpadła w rosyjskie łapy – jechała dalej bezpieczna aż do stacji podwarszawskich.

Broń odbierano w Łowiczu, Skierniewicach, Grodzisku i Pruszkowie. W tych miejscowościach zaopatrywano się także w lekarstwa i żywność. Dowodził tym płk Ludwik Żychliński – naczelnik wojskowy na powiat warszawski i rawski. Zorganizował on tajną siatkę pracowników Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w tym grupę urzędników, zawiadowców stacji oraz kilku telegrafistów. Na przykład, na dworcu w Grodzisku, pracował telegrafista z Brwinowa o nazwisku Znajewski. Jego zadaniem był odbiór i nadawanie zaszyfrowanych rozkazów naczelnika powstania Romualda Traugutta, a potem Rządu Narodowego.

W końcu lipca 1863 roku pułkownik Żychliński zaopatrzył swój oddział w doskonałą broń, którą odebrano w okolicy stacji kolejowej w Pruszkowie. Było to 45 sztucerów amerykańskich i ponad 100 sztuk pistoletów i rewolwerów typu colt oraz kilka skrzynek amunicji.

7 sierpnia 1863 roku pułkownik wydał rozkaz sprowadzenia kolejnego transportu broni, tym razem spod Grodziska. W tym celu wysłał z Kampinosu swój najlepszy szwadron liczący około 120 kawalerzystów pod dowództwem rotmistrza Pawła Gąssowskiego. Niestety, przejęcie broni nie udało się, bowiem szwadron został wcześniej wykryty niedaleko Błonia i zaatakowany przez kilka sotni kozackich. Tego samego dnia wieczorem doszło do krwawej potyczki pod Milanówkiem, gdzie szwadron Gąssowskiego, co prawda wyciął pół sotni kozackiej, ale sam poniósł ciężkie straty i musiał się wycofać.

Po tej bitwie powstańcy zapadli w lasach Młochowskich na kilka dni. Ukrywali się między innymi w leśniczówce za Otrębusami, gdzie po opatrzeniu ran i jako takim wypoczynku ruszyli w kierunku Góry Kalwarii z zamiarem przeprawienia się na drugą stronę Wisły. Niestety, tym razem nie obyło się także bez przygody – jakaś sotnia kozacka wytropiła ich po drodze i otoczyła pod Tarczynem. Rotmistrz Gąssowski nie dał się łatwo podejść. Jego oddział zaatakował jako pierwszy i w brawurowej szarży wyrąbał pałaszami przejście kładąc trupem ponad dwudziestu Rosjan przy małych stratach własnych.

W październiku 1863 roku płk Żychliński, pomimo zbliżającego się upadku powstania, podjął desperacką próbę jednoczesnego zaatakowania czterech stacji kolejowych w Radziwiłowie, Rudzie Guzowskiej (Żyrardów), Grodzisku i w Pruszkowie. Oto unikalna relacja anonimowego uczestnika tej wyprawy:

Przybyliśmy pod Grodzisk o 12 w nocy. Cicho i w porządku przejechaliśmy miasteczko i zbliżyliśmy się pod dom, w którym stali kwaterą kozacy. Kozak stojący na warcie przed domem, nie spodziewając się nas, a przeciwnie myśląc, że to jakiś oddział moskiewski zapytał – kto idut? Porucznik Smoliński odpowiedział: – swój, i wystrzałem z rewolweru powalił kozaka na ziemię. Na odgłos strzału, warty stojące przy szosie kolejowej i koło koszar, odpowiedziały strzałami. Nasi zabili kilku kozaków wracających z szynków i karczem. Porucznik obawiając się ataku piechoty dał

hasło do odwrotu i wyszedłszy z miasteczka, pomaszerowaliśmy drogą przez Radonie i Książenice do Młochowa, gdzie dotarliśmy skoro świt.

W Młochowie doszło do walki z kozakami stacjonującymi w miejscowym dworze. Kozacy ponieśli duże straty i tylko części udało się zbiec w kierunku Grodziska. Po tej akcji pułkownik Żychliński, obawiając się nieuniknionego nadejścia rosyjskiej odsieczy, zebrał wszystkie okoliczne oddziały i pomaszerował nad Pilicę, gdzie ukrył się wraz z oddziałem w pobliskich lasach.

Zima 1863/64 była dla powstańców kolejnym utrapieniem. Najdłużejtrzymał się oddział porucznika Sokołowskiego „Pioruna”, który doprowadził 60 konnych strzelców aż pod Sochaczew. Jednak 25 lutego 1864 roku doszło tam do krwawej potyczki pod Kurchanowem, podczas której kozacy rozbili doszczętnie cały oddział Sokołowskiego. Jeszcze w kwietniu, pod miejscowością Czarny Las, wpadło w rosyjskie ręce pięciu niedobitków z tego oddziału. 15 czerwca 1864 roku jakiś nieznany oddział powstańczy stoczył potyczkę pod Piasecznem. Być może, były to resztki konnicy rotmistrza Gąssowskiego, który usiłował przebić się na północ. Rotmistrz Gąssowski przeżył powstanie. Zmarł na wygnaniu w 1898 roku w wieku 58 lat.

Tymczasem carscy naczelnicy wojenni otrzymawszy nadzwyczajne pełnomocnictwa, wprost szaleli ścigając powstańców po terenie całego zaboru. Przy wszystkich oddziałach wojskowych utworzono sądy polowe, które z marszu wydawały wyroki śmierci przez rozstrzelanie, albo przez powieszenie. Zapadały one przede wszystkim w stosunku do byłych oficerów i podoficerów służących wcześniej w armii carskiej. Czasami, w drodze łaski, kary te zamieniano na 15 – 20 lat ciężkich robót w syberyjskich kopalniach węgla, albo na więzienie w uralskich twierdzach. Łagodniejszą formą było zesłanie na wiele lat do syberyjskich chutorów. Niekiedy stosowano karę pieniężną, albo wzięcie pod nadzór policyjny. Ważne osobistości wysyłano od razu do Warszawy i osa-

dzano w X pawilonie Cytadeli. Dochodzenia w sprawie udziału Polaków w Powstaniu Styczniowym prowadzone były przez wiele lat po jego upadku.

Na brwinowskim cmentarzu znajduje się obecnie osiem grobów powstańczych. Dawniej było ich prawdopodobnie znacznie więcej, lecz czas zatarł wszelkie ślady.

Oto zachowane groby powstańców styczniowych: Wilhelm Meisner ur. 5. XI. 1842 – zm. 25. I. 1911, Wiktor Ulatowski ur. 1841 – zm. 26. VIII. 1924, Jan Dębski żył lat 75 zm. 16. I. 1920, Zdzisław Bychowiec żył lat 83 zm. 9. XI. 1923, Ludwik Rozwadowski żył lat 69 zm. 2. III. 1912, Andrzej Arciechowski zmarł w Drohiczynie – grób symboliczny, Michał Brodzki żył lat 92 zm. 23. V. 1932, Stanisław Siedlecki żył lat 82 zm. 12. II. 1928 r.

W okolicach kaplicy był jeszcze przed wojną grób szlachcica Cypriana Januszewskiego z Brwinowa, skazanego w Kielcach za udział w powstaniu na 17 miesięcy, lecz tego grobu również nie ma. Przed wojną stał przy polnej drodze między Helenowem a Parzniewem, stary, dębowy krzyż powstańczy. Poświęcony był pamięci tutejszemu ogrodnikowi, szlachcicowi Arkuszewskiemu, uczestnikowi powstania, który nigdy nie wrócił do domu. Niestety, i krzyż i symboliczna mogiła również zniknęły.

Czas jest nieubłagany i skutecznie zaciera wszelkie ślady po naszych bohaterskich przodkach. Czasami jednak zdarza się, że dzięki różnym przekazom, zapiskom i kronikom rodzinnym pozostają po nich trwałe ślady. Tak się stało w brwinowskiej rodzinie państwa Siedleckich. Wnuczka Stanisława Siedleckiego, pani Ludwika z Siedleckich Włochowa, nauczycielka i mieszkanka Brwinowa przekazała potomnym następującą relację:

Mój dziadek Stanisław Siedlecki urodził się w roku 1844 na Podolu, w Wachnówku- Kanikach. Ojciec jego, szlachcic zaściankowy, nie musiał być bogatym człowiekiem, ponieważ nieraz słyszałam, że dziadek ze starszym bratem Feliksem (również naszym dziadkiem, tylko ze strony ojca), mieli do wspólki tylko jedną parę butów z cholewami. W zimie, kiedy jeden ganiał w butach

po dworze, drugi, bosy, grzał się w kuchni na kufrze zasłanym kożuchem.

Skromne warunki materialne nie wpłynęły jednak ujemnie na rozwój fizyczny dziadka, przeciwnie, wyrósł jak dąb, a i siłę miał nielichą.

Pamiętam, kiedy po śmierci Dziadunia i po jego pogrzebie zebrała się w Brwinowie u naszej mamy cała rodzina i zaczęły wspominać, jak to jest we zwyczaju, to i owo z długiego życia dziadka – wujaszek Stach podsumował wszystkie mowy krótko a treściwie: – Wiecie, kto to był Dziadunio? To był Wyrwidąb i Waligóra w jednej osobie.

Dziadek w Powstaniu Styczniowym pełnił funkcję łącznika-kuriera. Powstańcze organizacje wojskowe zostały dokładniej określone przez Instrukcję Rządu Narodowego w dniu 16 czerwca 1863 roku. Naznaczała ona na każde województwo naczelnika wojskowego i organizatora sił zbrojnych. Ten ostatni dobierał organizatorów prowincjonalnych, ci zaś okręgowych.

Siła zbrojna powstania dzieliła się na właściwe wojsko, podzielone na bataliony piechoty, szwadrony jazdy i oddziały partyzantów pieszych i konnych. Instrukcja z 19 czerwca 1863 roku nakazywała ażeby: „Oddziały partyzantów były używane w granicach okręgu do alarmowania o nieprzyjacielu, do przecinania mu dowozu żywności, do niszczenia patrolów, zabierania lub palenia jego magazynów, parków artylerii, szpitali, do niszczenia małych, nieprzyjacielskich komend, chwytania kurierów, korespondencji i szpiegów, niszczenia komunikacji i telegrafów, zbierania wiadomości o miejscach pobytu, liczbie, jakości broni i ruchach nieprzyjaciela, służenia za przewodników w granicach okręgu i w razie potrzeby dawanie pomocy władzom cywilnym”.

Skoro wojsko przybywało do jakiegoś okręgu, partyzanci miejscowi łączyli się z nimi. Odbywali razem wszelkie wyprawy na nieprzyjaciela – towarzyszyli, oświecając wszelkie jego ruchy, lub napadając sami, albo z pomocą ludności okolicznej na boki, lub tyły nieprzyjaciela. Możemy sobie teraz mniej więcej wyobrazić,

na podstawie powyższej instrukcji naszego Dziadunia, jak śmigał na swojej lotnej kasztance z rozkazami i wiadomościami, przez lasy i pola.

Po upadku powstania odsiedział rok więzienia, potem odbył trzy lata katorgi (okolice Wiatki), a na koniec został osiedlony w Kostromskiej Guberni na tak zwane „posielenie”.

Tam ożenił się z panną Józefą Przedpelską, a w roku 1871 urodził mu się syn Gotfryd w miejscowości Romancewo. Warunki materialne mieli ciężkie i dziadek chwycił się każdej roboty, byle przeżyć. Przypadek zdarzył, że trafił na służbę do księcia Golicyna. Otóż pewnego razu splawiano Wołgą drzewo. Był tęgi mróz. Dziadunio stał na brzegu rzeki i patrzył na gromadę pracujących przy tym ludzi po prostu jako widz. Ponieważ robota szła niezdarnie, a dziadek był urodzonym wodzem, więc po chwili nie wytrzymał i zaczął komenderować: – „Ty rób tak, a ty tak”. Jakiś starszy, który dozorował prace odezwał się wreszcie: – „A ty taki mądry, to pokaż sam”. Takiego zapraszania nie trzeba było powtarzać. Dziadek skoczył między pracujących, a że „dzieło mistrza słucha”, więc robota ruszyła. Wieczorem dostał zapracowaną dniówkę i angaż do pracy.

Służba u księcia Golicyna była materialnie korzystnym okresem w życiu dziadków. Mieli zapewniony stały dochód. Książę cenił sobie zdolnego, rzetelnego pracownika i starał mu się to okazać. Dziadunio awansował stopniowo i został zarządzającym majątkiem księcia. Więc administrował, organizował polowania, układał sokoły.

Kiedyś odchowwał dwa niedźwiadki (straciły matkę w czasie polowania) i przyuczył je do wożenia wody beczkowitzem do użytku w kuchni. Mocował się z nimi dla zabawy. Kiedy wyrosły oddał je do zoo.

Jednakże, kiedy dzieci zaczęły podraastać (Gotfryd był od dawna na stacji), trzeba było zatroszczyć się o naukę dla nich, a że okres przymusowego oddalenia od kraju minął, dziadkowie prze-

nieśli się w okolice Mirhorodu (dziś Ukraina Zachodnia) na małą dzierzawę Futorek. O tym Futorku słyszeliśmy przez całe dzieciństwo od naszych starszych, samo najlepsze. Warunki materialne na pewno były skromne, ale ludzie, którzy tam przebywali byli ludźmi na wysokim poziomie moralnym i kulturalnym. Starsi, którzy pracowali i wychowywali swoją gromadkę dali im przykład swoim trudnym życiem, ale wg wytyczonych ideałów – młodszy szycowali się dopiero do swego życia. Zatem gromadzili wiedzę, dysputowali, czytali, marzyli, budowali zamki na lodzie. Na wakacje zjeżdżali się na Futorek z koleżeństwem ze szkół i uczelni, tak że gwaro tam było i wesoło, bo były też tańce i śpiewy, żarty i wesołość. Nie było tylko na pewno bezmyślnej pustoty.

Dziaduniowie mieli dzieci sześcioro. Najpierw szli synowie: Gotfryd, Stanisław, Ludwik, i córki: Wanda, Józefa i Jadwiga. Gotfryd – przyrodnik, ukończył z wyróżnieniem Akademię Rolniczą w Puławach, Stanisław – oddany społecznik, członek PPS i członek tajnej bojówki PSP. Ludwik – ludowiec, literat, pisał w języku ukraińskim. Studiował architekturę na Uniwersytecie we Lwowie. Wanda – lekarz medycyny. Akademię medyczną ukończyła w Zurychu. Józefa – nauczycielka. Przez dwa lata studiowała przyrodę na Uniwersytecie we Lwowie. Jadwiga – najmłodsza, wyszła za mąż mając lat 16. Mąż jej, inżynier Marian Wileżyński, pierwszy w Polsce wprowadził korzystanie z gazu ziemnego.

I to koniec rodzinnego zapisu, jednak trawiony ludzką ciekawością zapytałem, jak to się stało, że Stanisław Siedlecki, człowiek w sile wieku, bowiem na początku dwudziestego stulecia miał ponad 60 lat przybył wraz z rodziną z dalekiej Ukrainy i osiedlił się właśnie tu, w Brwinowie? Okazało się, że bezpośrednich przyczyn rodzina nie zna, lecz domyśla się, że po wielu latach cierpień, tęsknoty i oczekiwań (wspomniane „posielenie”), były uczestnik Powstania Styczniowego uzyskał wreszcie prawo do emigracji i wrócił do swojej ojczyzny.

Pragnę przytoczyć jeszcze wyjątek z opracowania pana Tadeusza Jarosa „Idź i czyn” wydanego dla uczczenia 150 rocznicy wybuchu powstania.

W jego pracy znajdziemy potwierdzenie wiadomości podanych przez pana Grzegorza Przybysza, ale dowiemy się też o innych ważnych zdarzeniach tego interesującego nas okresu.

Tadeusz Jaros

Przewodniczący Kręgu Szarych Szeregów im Aleksandra Kamińskiego

Pamięć narodowa o Powstaniu Styczniowym 1863 r. w Pruszkowie

W Pruszkowie pamięcią narodową ogarniamy niewielką ilość wydarzeń i obiektów mówiących o powstaniu styczniowym 1863 r.

Zapis historyczny, w którym wymieniony jest Pruszków, jako miejsce powstańczych działań zbrojnych, zawarty jest w niewielkiej książeczce pt. „O kobietach żołnierzach w powstaniu styczniowym”, autorstwa Marii Złotorzyckiej. Opis tych działań w streszczeniu:

W maju 1863 r. w Puszczy Kampinoskiej uformował się oddział powstańczy „Dzieci Warszawy”. Dowódcą został Ludwik Żychliński. Był to duży oddział, składający się z 300 strzelców w granatowych mundurach z amarantowymi wyłogami, z 600 kosynierów, 200 żuawów i 200 ludzi nieuzbrojonych, ale gotowych do walki oraz 30 koni.

„Dzieci Warszawy” przyjęły chrzest bojowy na polu zwycięskiej bitwy pod Ossowem. W dniu 16 lipca powstańcy, po walce z przeważającymi siłami wroga, ponieśli klęskę.